GŁOS
TYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Rok V — Nr. 13 | Poznań, dnia 3 listopada 1935 | Cena 20 gr

JÓZEF KOSTRZEWSKI, POZNAŃ.

# Zagadnienie kultury łużyckiej

## w związku z nowemi odkryciami w Biskupinie



Mało jest zagadnień w prehistorji, któreby budziły tak wielkie zainteresowanie i wywoływały tak ożywione i namiętne spory naukowe, jak zagadnienie kultury łużyckiej. Zanim przystąpimy do właściwego tematu, należy pokrótce wyjaśnić, co rozumiemy przez t. zw. kultury prehistoryczne i jaką drogą je wyróżniamy.

Dopóki hołdowano w prehistorji naiwnemu ewolucjonizmowi, mogło się wydawać, że rozwój kultury ludzkiej dokonywał się równomiernie na dużych przestrzeniach Europy, że wszędzie ludzkość przechodziła kolejno te same stadja rozwojowe w zakresie kultury materjalnej, duchowej i społecznej. Jednakże w miarę pogłębiania się naszych wiadomości o stosunkach przedhistorycznych zaczęło się coraz wyraźniej okazywać, że już niemal w początkach swego bytowania ludzkość była dość silnie zróżnicowana pod względem kulturalnym a nawet rasowym, tak że wiedeński badacz Menghin już w starszej epoce kamiennej wyróżnia trzy zasadnicze grupy kultur ludzkich, różniące się pochodzeniem, trybem życia i formami narzędzi, a częściowo nawet materjałem, z którego narzędzia te wykonano.

O ile w tym czasie oczywiście nie może jeszcze być mowy o podziale na narody w dzisiejszem znaczeniu tego słowa, to poczynając od młodszej epoki kamiennej t. zn. od 3000 przed Chr. niewątpliwie istniały już w Europie zaczątki wielu dzisiejszych ludów, zajmujących zwarte obszary i różniących się między sobą językiem, strojem, uzbrojeniem, narzędziami, budową chat, trybem życia, wierzeniami i ustrojem społecznym, podobnie jak się różnią między sobą dzisiejsze ludy pierwotne. Te dawne różnice szczepowe znalazły swój wyraz w odrębnym charakterze zabytków prehistorycznych, znajdowanych w poszczególnych okolicach, i są dla nas uchwytne i dziś jeszcze po wielu wiekach. Dzięki temu znajdujemy na różnych obszarach Europy odrębne, im tylko właściwe zespoły form ceramiki, narzędzi, broni, ozdób, form grobów, typów domów mieszkalnych i innych zjawisk. Takie odrębne zespoły, ograniczone do ściśle określonych granic terytorjalnych, określamy jako kultury prehistoryczne i uważamy je za pozostałość poszczególnych ludów. Ideałem prehistoryków jest określenie przynależności etnicznej tych bezimiennych narazie kultur prehistorycznych, powiązanie ich z określonemi ludami, które je wytworzyły. Jest to możliwe wówczas, gdy uda się nawiązać najmłodszą fazę rozwoju jakiejś kultury przedhistorycznej do bezpośrednio po niej następującego okresu historycznego. O ile okaże się, że granica danego ludu w zaraniu jego bytu historycznego odpowiada obszarowi owej kultury prehistorycznej w okresie wyprzedzającym bezpośrednio wystąpienie danego ludu na widownię dziejową, i o ile zaznaczają się wyraźne związki między daną kulturą przedhistoryczną, a ludnością wczesnohistoryczną tego samego terytorjum, wówczas mamy prawo przyjmować, że dana kultura przedhistoryczna reprezentuje wytwór tego samego ludu, który mieszka tu w zaraniu dziejów.

Posuwając się od ostatniego, najmłodszego okresu przedhistorycznego w głąb pradziejów można nieraz śledzić pewną kulturę przetwarz. się stopniowo, dość daleko wstecz i w ten sposób przedłużyć niejako byt i dzieje danego ludu w głębokie czasy przedhistoryczne. Tą drogą udało się powiązać kulturę wczesnohistoryczną Skandynawji i Niemiec północno - zachodnich z Germanami i ustalić, że ludy germańskie mieszkały tu już w młodszej epoce kamiennej, dalej kulturę grodziskową na terytorjum dawnej Słowiańszczyzny między Łabą a Wołgą przypisać Słowianom, a kulturę okresu lateńskiego z drugiej połowy ostatniego tysiąclecia przed Chr. we Francji, Belgji, w Niemczech południowych, Szwajcarji uznać za celtycką. Wyniki te są ogólnie przyjęte i nie budzą już najmniejszych wątpliwości.

Natomiast bardzo żywe, a częściowo wprost namiętne spory naukowe toczą się około zagadnienia przynależności narodowościowej t. zw. kultury łużyckiej, która nas Polaków szczególnie interesuje jako kultura najsilniej u nas zadomowiona i wypełniająca szereg okresów naszej prehistorji. Termin: „kultura łużycka" pojawia się po raz pierwszy okrągło 55 lat temu w pracy genjalnego antropologa i prehistoryka Rudolfa Virchowa, poświęconej Łużycom, w której to pracy autor zwraca uwagę na występujące tutaj liczne rozległe cmentarzyska ciałopalne z epoki bronzowej z charakterystycznemi formami popielnic i in. naczyń glinianych, zdobionych wytłaczanemi od wewnątrz guzami. Ponieważ najstarsze cmentarzyska popielnicowe tego typu pochodzące z III okresu epoki bronzowej (ok. 1300—1100 przed Chr.) licznie odkryto na Łużycach i ponieważ tutaj i na Śląsku znajdowało się istotnie pierwotne centrum kultury łużyckiej, skąd rozeszła się ona z czasem na dalekie obszary, stąd słusznie kulturę ludności, która grzebała swych zmarłych w tych cmentarzyskach, nazwano kulturą cmentarzysk popielnicowych typu łużyckiego, albo krótko kulturą łużycką. Jak widzimy, określenie to jest czysto geograficzne i nie ma nic wspólnego z oznaczeniem przynależności narodowościowej przedstawicieli kultury łużyckiej, nie oznacza bynajmniej, że byli oni Łużyczanami, ściślejszymi przodkami dzisiejszych słowiańskich mieszkańców Łużyc.

Z kolebki swej na Łużycach rozlewa się rozradzająca się coraz bardziej ludność kultury łużyckiej w ciągu młodej epoki bronzowej w różnych kierunkach, dochodząc ku zachodowi poza Łabę: aż do Solawy, ku północy do Bałtyku, na południe aż do Dunaju, ku wschodowi zaś poza Bug, na teren Wołynia, Podola i Małopolski wschodniej. Rozprzestrzeniając się na coraz dalsze tereny i mieszając się z innemi ludami, których terytorja zajmuje, kultura łużycka różnicuje się coraz bardziej i dzieli na grupy regjonalne o odrębnem zabarwieniu miejscowem, nie zatracając jednak swego zasadniczego charakteru. Po okresie największego swego rozkwitu, przypadającego na wczesny okres żelazny (pomiędzy 700 a 400 przed Chr.) kultura łużycka ginie pozornie około 300 przed Chr., po tysiącletniem istnieniu pod wpływem najazdów nasamprzód Celtów z południa i Bałtów z północy, a później Germanów skandynawskich, ale sama ludność zasiedziała najwidoczniej pozostaje na miejscu, uginając karku pod jarzmo, jak to stale robiły ludy rolnicze, zbyt silnie związane z ziemią, żeby ją opuszczać w chwili najazdu.

Co do przynależności narodowościowej przedstawicieli kultury łużyckiej, to w chwili obecnej ścierają się dwa tylko poglądy: teza o jej pochodzeniu iliryjskiem i teorja pochodzenia słowiańskiego wzgl. bałtosłowiańskiego. Dawna teorja Kossinny, że ludność cmentarzysk popielnicowych typu łużyckiego były tracką, została rychło przez tegoż autora zarzucona i dziś nie posiada właściwie poważniejszych obrońców.

Tak samo t e o r j a Schuchharella o g e r m a ń s k i m c h a r a k t e r z e tej kultury jest zupełnie odosobniona i odrzucona nawet przez ogół p r e h i s t o r y k ó w n i e m i e c k i c h. Natomiast dość szerokim rozgłosem i popularnością, szczególnie wśród uczonych niemieckich, cieszy się późniejsza teza Kossinny, upatrująca w przedstawicielach kultury łużyckiej północną gałąź Ilirów (Nordillier). Kossinna oparł się przedewszystkiem na występowaniu w południowej części obszaru kultury łużyckiej pewnych nazw miejscowych o brzmieniu iliryjskiem, figurujących na mapie geografa greckiego Ptolemeusza z II w. po Chr., dalej na podobieństwie nazwy Słowian nadbałtyckich, zwanych przez Ptolemeusza Wenedami, a później przez Niemców nazwanych Wendami, z nazwą iliryjskich Wenetów, mieszkających nad północnym Adrjatykiem, wreszcie na pewnych pokrewieństwach między zabytkami przedhistorycznemi z przełomu epoki kam. i bronz. z ziem polskich a nieco późniejszemi wykopaliskami z północnych Włoch i północnych Bałkanów. Nazwę Wenedów nadbałtyckich uważa Kossinna za pozostałość po dawnej iliryjskiej ludności Wenetów, mieszkających ongiś na ziemiach Polski i Niemiec wschodnich. Po emigracji Ilirów, będących wschodnimi sąsiadami Germanów, miała ludność germańska przenieść tę nazwę na Słowian, którzy odtąd byli ich sąsiadami od wschodu. Argumenty Kossinny nie wytrzymują jednak krytyki. Kultura łużycka sięga daleko na wschód i północ, gdzie nigdy najdrobniejszych śladów nazw iliryjskich nie znaleziono. Występowanie pewnych nazw iliryjskich na południe od Sudetów dowodziłoby najwyżej, że tereny te uległy krótkotrwałej inwazji iliryjskiej, na co mamy wskazówki archeologiczne, ale nie wynika stąd, żeby to były wielowiekowe siedziby Ilirów. Nazwy z pierwiastkiem wend- są, jak to wykazał Rudnicki, zbyt rozpowszechnione w różnych częściach Europy, żeby można było opierać na nich tak daleko idące wnioski.

Przechodzenie nazw z jednego ludu na drugi jest dobrze znane w historji, ale dzieje się to wówczas, gdy dwa ludy przez pewien czas wspólmieszkają na tem samem terytorjum, jako warstwa panująca i podbita, jak np. Prusowie i Krzyżacy lub Frankowie i Celtowie w Gallii. W tym wypadku albo nazwa ludu podbitego przechodzi na władców kraju, jak to się stało z nazwą pogańskich Prusów, przejętą przez ich gnębicieli i wreszcie przez wyłonione z państwa krzyżackiego państwo pruskie, albo też odwrotnie lud pracujący, roztapiając się w obcem otoczeniu, przekazuje mu swą nazwę, jak to widzimy na przykładzie germańskich Franków czy Anglów, którzy zatraciwszy własny język, narzucili jednak swe nazwy celtyckim mieszkańcom Francji i Anglji. W naszym wypadku podobne przejęcie nazw jest nie do pomyślenia, ponieważ według twierdzeń badaczy niemieckich kultura łużycka ginie bezpowrotnie około 400 przed Chr., a nazwa Wenedów słowiańskich zjawia się nad Bałtykiem dopiero w II w. po Chr., a więc w 600 lat później, wobec czego nie może być mowy ani o jakiemś współmieszkaniu z sobą ani nawet o bezpośredniem następstwie jednego ludu po drugiem, coby jedynie mogło tłumaczyć przejście nazwy rzekomo iliryjskich Wenetów na słowiańskich Wenedów.

Znacznie więcej danych przemawia za drugą tezą o słowiańskim wzgl. początkowo bałtosłowiańskim charakterze kultury łużyckiej. Jak wiadomo, historycy i lingwiści umiejscawiają dość powszechnie prakolebkę Słowian na północ od Karpat, między temi górami a morzem, gdzie mieszkali oni conajmniej już w pierwszych wiekach po Chr., w okresie cesarstwa rzymskiego. Przemawiają za tem nazwy miejscowe słowiańskie, przekazane nam z tego czasu przez źródła klasyczne, np. nazwy Wisły i Kalisza, oraz czysto słowiański charakter d z i s i e j s z e j nomenklatury geograficznej na obszarze Polski i pogranicznych terytorjach obecnych wschodnich Niemiec. Na tej podstawie Aleksander Brückner przyjmuje, że pierwotne siedziby Słowian sięgały na zachodzie po Odrę, a Rudnicki przesuwa zachodnią granicę Prasłowian jeszcze dalej ku zachodowi, uznając całe dorzecze Wisły i Odry za prakolebkę Słowian. Wiemy dalej, że języki słowiańskie wykazują szczególnie bliskie pokrewieństwo z językami bałtyjskiemi, do których należą poza żyjącemi językami litewskim i łotewskim jeszcze języki kilku ludów wymarłych (Prusów i Jadźwingów). Skoro ludy słowiańskie tworzą wespół z ludami bałtyjskiemi osobną blisko spokrewnioną grupę w obrębie rodziny ludów indoeuropejskich, musiały one zatem długo mieszkać blisko siebie, a ponieważ odwieczne siedziby ludów bałtyjskich znajdowały się nad wschodniemi brzegami Bałtyku, przeto i prakolebka Słowian musiała znajdować się w ich pobliżu, mianowicie na południe i południowy zachód od wschodnich wybrzeży Bałtyku, bo na wschód od Bałtów siedzieli Finnowie.

W tym samym kierunku wskazują też wyniki badań antropologicznych. Od kilkudziesięciu lat wiemy, że Słowianie wczesnohistoryczni — wbrew utartemu dawniej mniemaniu — antropologicznie nie różnili się prawie od dawnych Germanów, należąc podobnie jak tamci w znacznej większości do rasy nordycznej, odznaczającej się wysokim wzrostem, podłużną głową i takąż twarzą, jasnemi włosami i niebieskiemi oczami. Wypływa stąd wniosek, że praojczyzny Słowian nie można umieszczać poza granicami nordycznej prowincji antropologicznej, lecz należy jej szukać w pobliżu siedzib Germanów. Te i inne dane przekonywająco przemawiają za zakarpacką prakolebką Słowian, położoną między temi górami a Bałtykiem, na obszarze dzisiejszej Polski i Niemiec wschodnich. Jeżeli teraz rozejrzymy się wśród kultur prehistorycznych tego obszaru, to nie znajdziemy żadnej inny kultury, której granice tak dalece pokrywałyby się z zasięgiem Słowian wczesnohistorycznych, jak właśnie granice kultury łużyckiej w okresie jej największego zasięgu. Poza tem, — co jest bardzo ważne — kultura łużycka obejmuje też częściowo ziemie, na których w okresie wczesnohistorycznym mieszkały pewne ludy bałtyjskie (np. Warmję i Mazowsze Pruskie). Już z tego względu nasuwa się przypuszczenia, że przedstawicielami kultury łużyckiej mogli być Bałto - Słowianie, t. zn. niezróżnicowani jeszcze językowo wspólni przodkowie Prasłowian i Prabałtów. Przypuszczenie to zyskuje o tyle na prawdopodobieństwie, że we wczesnym okresie żelaznym możemy wyraźnie obserwować, jak z lokalnych, najdalej na północ wysuniętych grup kultury łużyckiej na wyżynie kaszubskiej i w Prusach Wschodnich powstają wyodrębniające się coraz bardziej kultury bałtyjskie, mianowicie: kultura grobów skrzynkowych i kultura kurhanów wschodniopruskich, z których pierwsza rozszerza się daleko na południe i roztapia się w obcem otoczeniu, gdy druga z tych kultur rozwija się organicznie poprzez następne okresy aż do zarania dziejów, kiedy spotykamy tu ludy pruskie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JĘDRZEJ GIERTYCH, WARSZAWA.

# Główna przyczyna upadku Polski

Na stopniowy rozkład*) potęgi mocarstwowej Polski i późniejszą likwidację Polski jako państwa złożyło się bardzo wiele przyczyn.

Nie tracąc żadnej z tych przyczyn z oczu — nie wolno jednak zapominać o przyczynie najważniejszej: o tem, że zniszczenie Polski było wolą tajnych związków.

Można już dziś przyjąć jako pewnik, że tajne związki dążyły do obalenia Polski, jako jednej z podpór kościoła katolickiego w Europie. (Nie inne zresztą było ich ustosunkowanie do Francji, czego wynikiem była rewolucja francuska, oraz ruina francuskiego imperjum kolonjalnego w Ameryce Północnej). Równocześnie udzielały one szerokiego poparcia państwom protestanckim, mającym bojową postawę antyrzymską, a w szczególności Szwecji i Prusom.

Sojusz trzech potęg: państwa pruskiego, żydów i masonerji (oraz niektórych innych tajnych związków) był stałym czynnikiem sytuacji politycznej europejskiej ostatnich paru stuleci. Oczywiście zasadniczy ten sojusz nie wyłączał możliwości istnienia rozbieżności w politycznych drobiazgach: tak np. w swojej polityce wewnętrznej Prusy niezawsze były konsekwentnie filosemickie, jakkolwiek z drugiej strony nigdy nie wpadały w wyraźny antysemityzm. Ale, gdy chodziło o rzeczy zasadnicze, sojusz ten nigdy nie ulegał zachwianiu. Prusy gdzie się tylko dało popierały żydów, żydzi, zarówno w wielkiej polityce, jak w sprawach lokalnych (np. w sprawach, łączących się ze sprawowaniem przez Prusy rządów na zagarniętych ziemiach polskich), popierali dążenia polityczne pruskie, — tajne związki popierały państwo pruskie i zawsze były na jego usługi jako skuteczne narzędzie jego polityki, a zarazem Prusy były natyle przeniknięte przez wpływy tajnych związków, że same stawały się powolnem narzędziem w ich ręku.

Początki łączności między państwem pruskiem, a tajnemi związkami, sięgają zdaje się czasów bardzo dawnych. Istnieje bardzo wiele danych do przypuszczania, że już zakon krzyżacki był przeżarty przez tajne związki. Intuicja Sienkiewicza, który w „Krzyżakach" przypisał członkom zakonu krzyżackiego uprawianie potajemne praktyk antychrześcijańskich, była zdaje się trafna. Ta sama choroba tajnych antychrześcijańskich i zdaje się satanicznych[1]) związków, która doprowadziła w roku 1312 do skasowania przez Stolicę Apostolską zakonu Templarjuszy, była zdaje się — może zresztą w słabszym stopniu — właściwością zakonu krzyżackiego. Że zakon ten nie musiał być zbyt wierny kościołowi, dowodzi najlepiej ten fakt, że państwo tego zakonu — zakonu katolickich mnichów jest pierwszem dużem państwem, które się przerzuciło na stronę reformacji[2]).

Państwo pruskie jest dalszym ciągiem państwa krzyżackiego. Istnieje wiele danych do przypuszczania, że sojusz między państwem pruskiem, a tajnemi związkami judaizującemi, datuje się jeszcze od czasów krzyżackich. A państwo pruskie było w ostatnich stuleciach (tak jak państwo krzyżackie w stuleciach poprzednich) głównym wobec narodu polskiego politycznym przedstawicielem niemczyzny. To też w wielkiem, dziejowem zmaganiu polsko - niemieckiem, strona niemiecka korzystała z poparcia czynnika wielkiej wagi, znaczącego wiele nawet w wewnętrznem życiu Polski, jakim była polityka tajnych związków i żydostwa.

W owym okresie, gdy polityka tajnych związków wchodzi na widownię dziejową, jako czynnik dużego znaczenia, naturalne tendencje polityki polskiej były dość rozbieżne.

Od czasu połączenia się Polski z Litwą, polityka polska przestała być właściwie polityką jednego państwa, lecz stała się z trudem koordynowaną i pełną wewnętrznych sprzeczności polityką dwuch państw. Naturalną dążnością polityki polskiej było kontynuowanie dzieła odbudowy, po okresie dzielnicowego rozczłonkowania, państwa polskiego, nawiązującego tradycją do państwa pierwszych Piastów. Stąd obce Litwie nastawienie zachodnie polityki polskiej: jej zainteresowanie sprawą Pomorza nadwiślańskiego i nadodrzańskiego, oraz sprawa Śląska. Naturalną dążnością polityki litewskiej była rywalizacja z Moskwą w dziele „zbierania ziem ruskich". Stąd nastawienie wschodnie: ingerowanie w najzupełniej obce Polsce sprawy Nowogrodu, Tweru, Ordy tatarskiej. Z czasem dwie te dążności, wynikające z odrębności dwuch organizmów państwowych, zaczęły się stapiać w jedno, tworząc wspólną politykę polsko - litewską, mającą źródło w dochodzącym do stopniowego ujednolicenia, wspólnym interesie krzepnącego państwa polsko - litewskiego. Już sam fakt początków unji powstał na tle wspólnego interesu w sprawie krzyżackiej, która przekształciła się z kolei w sprawę Prus Książęcych i która była następnie trwale wspólną sprawą całej Rzeczypospolitej. Wkrótce zjawiła się druga sprawa, stanowiąca wspólny interes całego dwoistego państwa: była nią sprawa niebezpieczeństwa tureckiego, owa „sprawa wschodnia", która przez tyle wieków zaprzątała politykę Polski i Europy; liczne poczynania polityczne, w epoce Kazimierza Jagiellończyka, Jana Olbrachta, Batorego, Wazów, Sobieskiego związane ze sprawą wschodnią, — poczynania, do których zaliczyć należy też liczne wojny z Moskwą, przedsiębrane już bynajmniej nie dla „zbierania ziem ruskich", lecz dla wciągnięcia Moskwy do ligi antytureckiej, — miały na celu urządzenie sprawy wschodniej w myśl ogólnego interesu Rzeczypospolitej polsko - litewskiej, a między innemi, obok celu obronnego, miały za zadanie zdobycie dla tej Rzeczypospolitej mocnego oparcia o morze Czarne, oraz wywalczenia dla niej wpływu politycznego na Bałkanach i hegemonji politycznej w katolickiej Europie. Ambitny plan, — który zaświtał już pod koniec panowania Zygmunta Augusta, a który stał się myślą przewodnią panowania Zygmunta Wazy, — utworzenia wielkiego katolickiego państwa polsko - litewsko - szwedzkiego, oraz zamienienia Bałtyku w wewnętrzne jezioro tego państwa, nie wynikał również ani z odrębnych interesów Polski, ani z odrębnych interesów Litwy, lecz był wyrazem dążeń i interesów połączonego państwa polsko - litewskiego, coraz mocniej opierającego się o Bałtyk.



Drzeworyt Władysława Skoczylasa.

Ten nowy organizm polityczny, jakim było państwo polsko - litewskie, z natury rzeczy miał interesy odrębne od partykularnych interesów Polski i Litwy. Nietylko Litwa zrezygnować musiała ze swych planów w Nowogrodzie, Twerze itp., których realizacje tak skutecznie paraliżował np. Kazimierz Jagiellończyk[3]). Również i Polska, choć państwo polsko - litewskie stało się kontynuatorem raczej jej polityki, niż polityki litewskiej, musiała odczuć na sobie przesunięcie się państwowego punktu ciężkości, spowodowane tak znacznym wzrostem terytorjum państwa. Sprawa Pomorza nadodrzańskiego uległa zapomnieniu, a sprawa Śląska, choć nie zapomniana nigdy, nigdy również nie wysuwała się w polityce Rzeczypospolitej na plan pierwszy.

To przekształcenie się treści polskiego interesu państwowego, a wraz z niem i kierunków polskiej polityki pociągało za sobą z natury rzeczy wiele sprzecznych w polskiem życiu dążeń[4]). Zaznaczało się to już w okresie wzrostu mocarstwowej potęgi polsko - litewskiego państwa. Zaznaczyło się to jeszcze wyraźniej w okresie, gdy potęga ta zaczęła przygasać, a wreszcie runęła w gruzy.

Mimo wszystko, ziemie piastowskie są rdzeniem Polski; istotna twierdza narodu polskiego, oraz istotny punkt wyjścia wielkiej możliwej jego ekspansji, to jest całe — od źródeł aż do morza — dorzecze Wisły, uzupełnione na zachodzie przez niektóre części dorzecza Odry (np. dorzecze Warty). Okres wielkich aspiracyj mocarstwowych polsko - litewskich trochę tę prawdę w świadomości ogółu polskiego zatarł. Gdy po śmierci Sobieskiego nastąpił z górą dwuchsetletni okres upadku i zaniku nietylko potęgi, lecz nawet wkońcu i niezależności państwowej, gdy zatem odbudowa siły państwowej polskiej musiała być prowadzona od podstaw, a więc w oparciu o wiślaną oś terytorjum narodowego, a tem samem w walce z napierającą na niektóre odcinki tej osi, wciąż rosnącą w siły potęgą pruską, trudno się dziwić, że tajnym związkom, którym zależało na wzroście potęgi pruskiej, oraz na osłabieniu lub zniszczeniu Polski, udało się odwrócić uwagę narodu polskiego od zasadniczego i najważniejszego dlań w danym okresie zagadnienia walki z Prusami i skierować ją ku mirażom potęgi mocarstwowej na wschodzie, potęgi, która niemożliwa była bez zapewnienia zupełnego bezpieczeństwa bazie narodowej na zachodzie, oraz która nie mogła się w identycznej jak dawniej postaci powtórzyć z tą chwilą, gdy państwo moskiewskie z kontynentalnego czysto organizmu państwowego na równinie środkowo - ruskiej zamieniło się w mocarstwo, władające pustym do niedawna stepem, mocno oparte o morze Czarne i silnie trzymające w ręku oś Dniepru. Klęski nasze owego dwustoletniego okresu głównie w tem mają swą przyczynę, że zamiast pilnować dziedzin Polski piastowej, to znaczy nie dopuszczać do rozrostu potęgi pruskiej, walczyliśmy z Rosją, widząc w niej głównego wroga naszej pozycji mocarstwowej na wschodzie, — pozycji, która w danych warunkach była dla nas i tak nie do odzyskania. Stało się to wprawdzie w wyniku nieuniknionego rozdwojenia naszych ambicyj politycznych, spowodowanych dwoistością naszej państwowej tradycji. Ale to rozdwojenie nigdy nie przybrało form tak jaskrawych i nigdy do tego stopnia nie zamroczyło naszej politycznej rozwagi, by doprowadzić do tak długotrwałego wypaczenia kierunku naszej narodowej polityki, gdyby nie wpływ tajnych związków, działających w łonie naszego własnego społeczeństwa i świadomie starających się uwagę tego społeczeństwa odwrócić od tego, co stanowiło jego żywotny interes, a co kolidowało z interesem tych związków.

Upadek Polski i powstanie mocarstwowej potęgi pruskiej — to są dwa fakty, ściśle ze sobą złączone. Złożyło się na nie, powtarzam, przyczyn bardzo wiele, — ale główna z nich, to konsekwentna i uwieńczona powodzeniem polityka tajnych związków, wrogich Polsce i katolicyzmowi, przyjaznych Prusom i protestantyzmowi. (Dalszy ciąg nastąpi).

*) Niniejsze rozważania są początkiem rewelacyjnego, obszernego dzieła znakomitego polskiego publicysty Jędrzeja Giertycha, naświetlającego rolę tajnych związków w przygotowaniu i przeprowadzeniu rozbiorów Polski.

[1]) Kult Bafometa.

[2]) Argument K. M. Morawskiego, użyty w jednym z odczytów.

[3]) Patrz F. Konieczny „Litwa a Moskwa w latach 1449/1492", (Wilno, 1929).

[4]) Połączenie Polski z Litwą miało i inne jeszcze skutki, odbijające się w sposób szkodliwy na polskiem życiu politycznem. Litwa stała znacznie niżej od Polski pod względem kulturalnym. Dopuszczenie do udziału Litwinów w wyrobionych zachodnich instytucjach politycznych polskich (np. do obrad sejmowych), obniżyło poziom życia politycznego polskiego, zwichnęło jego równowagę i ujawniło wszystkie braki ustroju, nie dające się poprzednio odczuć wobec wysokiego poziomu umysłowego elity politycznej.

LUCEORIENSIS, LUBLIN.

# Rozbudowa sieci kolejowej

Istotą racjonalnej gospodarki jest to, że przy wszelkiego rodzaju wydatkach i inwestycjach obowiązuje bezwzględna zasada najwyższej ich celowości i użyteczności. Innemi słowy ma zastosowanie hierarchja celów i zaspakajanych potrzeb. Dzieje się to szczególnie tam, gdzie gospodarujący rozporządza skromnemi środkami. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że zastosowanie hierarchji celów i potrzeb w gospodarce nie zawsze zapewnia jej rentowność. Wtedy dla wartości moralnej, celu wyższego rzędu z konieczności należy rezygnować z efektywnej rentowności danego przedsięwzięcia gospodarczego np. w wypadku budowy drogi dla celów wybitnie strategicznych z pominięciem opłacalności finansowej.

Takie zastosowanie celowości i hierarchji w zaspakajaniu potrzeb winno być naczelnym wskazaniem w Polsce zarówno w gospodarce publicznej, jak i prywatnej.

Tego wymagają nietylko względy gospodarcze, ale niesłychanie ważne cele pozagospodarcze jak rozwój narodowej cywilizacji i zagadnienie obrony państwa. Z tego punktu widzenia rozważając potrzeby naszego narodu i państwa musimy stwierdzić, że jednym z najważniejszych problemów domagających się rozwiązania jest zagadnienie rozbudowy sieci dróg kolejowych. Sprawa ta staje się tembardziej aktualna, że mówi się obecnie o uruchomieniu robót publicznych.

Oczywiście roboty te winny przedewszystkiem objąć ważną z punktu widzenia interesu narodowego dziedzinę dróg żelaznych.

W związku z tem poniżej zamieszczamy interesujący w tym zakresie artykuł.

* * *

Nie jest dziś tajemnicą, że polska sieć dróg w tej chwili jest niedostateczna. Otrzymaliśmy w spadku po zaborcach linje kolejowe nawzajem należycie nie powiązane, a tem samem nie mogące dopełnić zadania życiodajnej cyrkulacji. Arterje muszą być również przystosowane dla celów strategicznych obrony Rzeczypospolitej.

Dla porównania naszej sytuacji — parę cyfr: kolei szerokotorowych mamy 17.530 km. torów, wąskotorowych 2.380 km., eksploatowanych prywatnie 1.460 km., szlaków tramwajowych 274 km.

W tych warunkach na 100 km² kraju przypada przeciętnie 5,2 km. linji żelaznej, gdy tymczasem w Anglji współczynnik ten wynosi 13,9 km. na 100 km²; w Niemczech 12,4; w Czechosłowacji 9,6; we Francji 7,9; we Włoszech 7,1; w Rumunji 3,8; i w Z. S. S. R. 0,4.

Wegetują w Polsce jeszcze całe powiaty, które nie słyszały potężnego warkotu kół lokomotywy, np.: Nieśwież w woj. nowogródzkiem, Kossów w woj. stanisławowskiem, czy Kolbuszowa w woj. lwowskiem.

Istnieją powiaty, które znają tylko wąskotorowe szlaki kolejek: Lipno i Rypin w woj. warszawskiem, Pińczów i Stopnica w woj. kieleckim, Biłgoraj w woj. lubelskiem. Leżą na wschodzie naszym olbrzymie trapezy i wieloboki, (których ścianami są istniejące linje kolejowe), powierzchnie kilku tysięcy km², gdzie niema, ani dróg bitych, ani żelaznych. Trzeba wiedzieć, że w wspomnianych okolicach żyje w Polsce tysiące ludzi, którzy nie widzieli koleji, nie widzieli jej na własne oczy! Są to fakty smutne, ale bezwzględnie prawdziwe.

Przytoczone przykłady, może mało efektowne na pierwszy rzut oka, zmuszają jednak do refleksji. Zmuszają pod ciśnieniem wielu atmosfer, do ścisłego rewidowania stanu rzeczy i szukania dróg naprawy. Przedewszystkiem wydaje się uzasadnionym zwrócić uwagę na kresy wschodnie — kraj jutra.

Analizować będziemy obecnie szczegółowo niektóre rzucające się w oczy odcinki. Aby tezy wyłuszczone stały się jasne, należy wziąć do ręki mapę Rzeczypospolitej. Na pierwszym planie palącą się staje, w tej połaci kraju, kwestja budowy linji **Wołkowysk — Prużana — Orańczyce** (stacji istniejącej linji **Brześć — Zabinka — Baranowicze**) — **Horodec** (przecięcie toru **Zabinka — Łuniniec**) — **Kamień Koszyrski** — ogólnej długości 186 km. (z czego 173 km. do budowy, zaś 13 km. do przebudowy toru kolejki **Orańczyce — Prużana**). Plus gospodarczy linji w ten sposób projektowanej tkwi w skróceniu połaczenia dwóch ośrodków: **Wilna i Lwowa**. Obecnie miasta powyższe łączą trasy: 1) przez **Włodzimierz — Kowel — Brześć Czeremchę — Wołkowysk — Mosty — Lidę** długości 690 km., lub 2) przez **Krasne — Zdołbunów — Sarny — Łuniniec — Baranowicze — Lidę** długości 716 km. Po wskazanej wyżej budowie odległość wyniesie 640 km., czyli zmniejszy się w pierwszym o 50 km., a w drugim przypadku o 76 km. Wzgląd populacyjny i idąca z tem w parze amortyzacja, chwilowo nie odgrywa tutaj roli, gdyż teren to słabo zaludniony (od 20 do 50 mieszkańców na 1 km²). Szczególnie istotnym w projekcie naszkicowanym jest moment strategiczny: będzie to bowiem druga linja wschodniego frontu. Znakomicie ułatwi ona przerzuty transportowe, zabezpieczy sytuację z chwilą unieruchomienia węzła **Baranowicze**, lub przerwania ilnji istniejącej: **Sarny — Łuniniec — Baranowicze — Lida**, zwolni dalekie i przez to niedogodne węzły komunikacyjne: **Brześć i Białystok** i wreszcie wzmocni pozycję **Wołkowyska**, jako bazy.

Nie rozwiązałoby się sprawy kresów li tylko w ten sposób. Dopiero narzuca się problem województwa nowogródzkiego. Bez ożywienia tego obszaru gospodarczo i przystosowania do obrony, pod znakiem zapytania staje bezpieczeństwo „półwyspu wileńskiego". Należy go wwiązać w orbitę kraju. Rozstrzygają o wzmożeniu tetna ekonomicznego Nowogródczyzny następujące dwie trasy: 1) **Zelwa** (stacja na linji **Wołkowysk — Słonim**) — **Dereczyn — Nowojelnia** (stacja na odcinku Lida — Baranowicze) — **Nowogródek — Korelicze — Iwienice — Wołożyn — Połoczany** (stacja na trasie **Lida — Mołodeczno**); i 2) **Korelicze — Mir — Horodziej** (przecięcie toru **Baranowicze — Stołpce**) — **Nieśwież — Kleck — Hancewicze** (stacja linji **Baranowicze — Łuniniec**). Długość pierwszej wynosi 221 km. (z tego

## Podglebie polskiego komunizmu

Rola żydostwa w ruchu komunistycznym jest tak powszechnie znanym faktem, że powracanie do tego tematu jest rzeczą całkowicie zbędną — każdy zresztą proces polityczny o zabarwieniu lewicowem jest najlepszym i najbardziej przekonywającym dowodem — większą część oskarżonych z reguły stanowią żydzi.

Jednak ruch polityczny, oparty wyłącznie o element napływowy i obcy, nie może liczyć na powodzenie i Komintern zmuszony jest szukać obok żydostwa innego jeszcze elementu, którym mógłby posługiwać się. W swoim czasie II Międzynarodówka najwięcej liczyła na polskiego robotnika, jednak efekt wysiłków w stosunku do zastosowanych środków był tak nikły, że rachunek ten śmiało można uznać za chybiony. Polski robotnik zbyt jest inteligentny na to, by dać się wziąć na prymitywną propagandę — robotnik doskonale zrozumiał, że los jego w fabryce upaństwowionej i prywatnej nie wiele się różni, tem chyba, iż wszelka walka o poprawę bytu w gospodarce indywidualnej nazywa się walką klasową, a w warunkach gospodarki upaństwowionej jest ostro tłumiona, jako działalność na szkodę „socjalistycznej ojczyzny", sabotaż i kontrrewolucja... Przykład Z. S. R. R. jest zbyt przekonywający. To też z pośród okręgów robotniczych jedynie Warszawa, Zagłębie i Hajnówka mają jako-tako powiązaną sieć „jaczejek" K. P. P. W Warszawie podstawą akcji komunistycznej jest lumpenproletarjat, w Zagłębiu komunizm wegetuje dzięki specjalnym miejscowym warunkom, a Hajnówka skupia tak niewyrobiony materjał ludzki, że tamtejszy robotnik nie umie się jeszcze połapać na „kantach" komunistycznych haseł.

Niewiele lepiej przedstawia się sytuacja z punktu widzenia interesów Kominternu na wsi. Wieści napływające z za kordonu o stosunkach panujących w „kołchozach" radykalnie odstręczyły wieś od komunistycznych eksperymentów. Bezrolni i małorolni nie mieliby nic przeciwko podziałowi majątków prywatnych i rządowych, ale pańszczyzna wedle nowoczesnych wzorów Z. S. R. R. wcale im się nie uśmiecha — to też propaganda komunizmu może dać pozytywne wyniki jedynie w zapadłych kątach, wśród analfabetów.

Ani polski robotnik, ani polski chłop nie są podatnym materjałem do akcji „techników" komunistycznych. Podglebiem komunizmu w Polsce jest jedynie tak zwana „inteligencja", czyli nazywając rzecz po imieniu, kandydaci na przyszłych urzędników.

Wiele przyczyn złożyło się na to.

Przedewszystkiem powierzchowne liźnięcie nauki w wydaniu masońskiem sprzyja tendencjom do jałowych spekulacyj myślowych wedle wzorów dziejowego materjalizmu. Ten jednak warunek, acz odgrywający pewną rolę, nie byłby dostateczny, gdyby nie warunki ekonomiczne. Bez przesady można powiedzieć, że dziewięćdziesiąt procent młodzieży, opuszczającej szkołę średnią, myśli o posadzie. Bardzo ciekawe byłoby zbadanie powodów zaniku inicjatywy prywatnej wśród młodej „inteligencji" — narazie wystarczy jednak stwierdzenie samego faktu. Otóż w obecnym ustroju, przy stopniowym zaniku przedsiębiorstw prywatnych i rozroście machiny biurokratycznej, trudno o posady prywatne i mimo woli nasuwa się myśl o jakiejś posadzie rządowej lub samorządowej. Jednak w obecnych warunkach gwałtowny rozrost maszyny biurokratycznej mimo najszczerszych chęci ze strony jej twórców i opiekunów jest zahamowany. To też jeżeli młody „inteligent" myśli o jakiejkolwiek reformie ustroju, to przedewszystkiem o reformie w kierunku umożliwienia rozrostu biurokracji, co mu zapewni egzystencję.

Takim ustrojem jest komunizm — otwiera on nieograniczone perspektywy dla przyszłych biurokratycznych kółek i trybów. Upaństwowienie środków produkcji przemysłowej i rolnej jest równoznaczne z kolosalnym rozwojem instytucyj kierowniczych, kontrolujących i projektodawczych — ustrój typu Z. S. S. R. jest wymarzonym rajem dla biurokracji. W ustroju tym stosunek warstwy biurokratycznej do warstwy produkcyjnej jest dla tej pierwszej liczebnie najkorzystniejszy i dlatego „młoda inteligencja" jest podglebiem komunizmu. Temu należy przypisać fakt, że ekspozytury Kominternu w rodzaju Związku Niezamożnej Młodzieży Akademickiej, „Płomienia", „Pochodni", „Biedoty Akademickiej", „Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej" itp. są liczebnie w stosunku do środowiska liczniejsze, niż K. P. P. w stosunku do liczby robotników w Łodzi.

W ten sam sposób należy sobie tłumaczyć popularność haseł lewicowych w „Legjonie Młodych", Z. P. M. D. i „Odrodzeniu". „Technik" komunistyczny, nawet najzdolniejszy, nie wiele zrobi w środowisku, gdzie na rzecz programu komunistycznego nie działają warunki ekonomiczne. To też ustrój ten, jako gwarantujący najokazalszy rozwój biurokracji i największe obciążenie na jej korzyść warst produkcyjnych, stosunkowo największe powodzenie ma wśród kandydatów na tę biurokrację, a nie cieszy się zbytniem powodzeniem u ewentualnych przyszłych przymusowych żywicieli administracyjnego polipa.

Jednak kalkulacje Kominternu i jego zwolenników są fałszywe. — Naród polski ma zbyt wiele instynktu samozachowawczego, aby pozwolił narzucić sobie ten zabójczy system.

KAZIMIERZ HAŁABURDA, ŁÓDŹ.

# Pod światło...

## Polonistyka znowa na cenzurowanem

Poloniści poznańscy wydali w tym roku własne tłumaczenie „Poetyki" Borysa Tomaszewskiego, jednego z czołowych przedstawicieli rosyjskiej teorji literatury (formalizmu). Na marginesie tego przekładu, wypowiada obszerne uwagi, nie szczędząc słów ostrej krytyki samemu przekładowi, na temat naszej nauki o literaturze polonista warszawski, Franciszek Siedlecki na łamach październikowego „Przeglądu Współczesnego". Przeciwstawia się on zdaniu prof. Grabowskiego jakoby w literaturologji polskiej zaznaczyła się głęboka i gruntowna przemiana w porównaniu do tej z czasów przedwojennych. W czasopismach polonistycznych zamiast nowych metod zdaniem p. Siedleckiego kwitnie filologizm dawnego typu, odwieczna genetyka i przyczynkarstwo. Wyrazem rzekomego postępu jest „Pamiętnik Literacki". Nowa nauka o literaturze to nie jest jakiś jeden skrystalizowany prąd, lecz obejmuje wszystkie kierunki negatywnie ustosunkowane do panującego u nas wszechwładnie filologizmu. Stąd w niej panuje niesłychana dezorjentacja, dezorganizacja, chaos terminologiczny. Autor wyraz tego wszystkiego widzi w tłumaczeniu stylistyki Tomaszewskiego. Swoją recenzję uważa za przejaw fermentu przeciwko filologizmowi.

Te uwagi zaopatruje przedmową prof. St. Wędkiewicz, redaktor „Przeglądu". Widzi — może nie bardzo słusznie — w recenzji wyrazy niezadowolenia i buntu przeciwko organizacji s t u d j ó w humanistycznych w Polsce. Czytamy tam m. in. „Czas najwyższy, aby ujawnić zabójcze skutki systemu t. zw. magisterjów, systemu, który wprowadził do uniwersytetów nerwowy nastrój bezustannych terminów egzaminacyjnych i zagraża niebezpieczeństwem przemiany pracowni badawczych w niepoważne, sztubę przypominające przybytki recytowania zgóry przygotowanych odpowiedzi, zaczerpniętych z przeróżnych skryptów... Uniwersytetom nie wolno stać się szkołą mnemotechniki i zbiurokratyzowanej wiedzy, nie wolno im spuszczać z oka ich zadania najistotniejszego, którem — obok badań ściśle naukowych — jest budzenie w studentach inteligencji, krytycznego sądu, samodzielności myślenia".

Głosy niezadowolenia z organizacji studjów humanistycznych nie od dziś się pojawiają. Nie umilkną one też, być może, nawet wtedy, gdy się studja te w jakikolwiek sposób zreformuje. Albowiem — naszem zdaniem — niedostatek i niedomagania akademickiej humanistyki są jej wadą organiczną. Będą one zagadnieniem wciąż aktualnem. Istota ich tkwi w niemożności kompromisu duchowych, więc nigdy nieokreślonych, nigdy nie zdefinjowanych nienaruszenie treści humanistyki z realnemi, konkretnemi wymogami życia praktycznego, a więc i studjów humanistycznych.

REMIGJUSZ NEY, POZNAŃ.

## Droga przez wieś i do wsi

Łatwo się domyśleć — mowa będzie o książce Wincentego Burka p. t.: „Droga przez wieś", która, najzupełniej wyjątkowo, spotkała się z pochwałami krytyków wszystkich kierunków. Jedni chwalili książkę za walory estetyczne, drudzy za treść, wszyscy za przeróżne szczegóły. Trzeba powiedzieć, że nawet brakom tego rodzaju zjawiska, co „Droga przez wieś" musiałoby się wybaczyć, a cieszyć się z samego zjawiska i zachęcać autora i innych do kontynuowania dobrego początku. Jest to bowiem pierwsze epiczne a zatem bezstronne, dzieło o współczesnej polskiej wsi.

Jest przerażającem, że ze wsi do budowy naszej kultury przechodzi szczupła garstka przedstawicieli, jak ongi „plebejów" na sejmy polskie. Albo jak dziś chłopów do senatu. Zaczem i o wsi piszą najczęściej niechłopi z pochodzenia. A jeśli już i chłopi, to najczęściej w niezgodzie z całym narodem, z uporem i bez serca głosząc wyższość, wyłączność klasy chłopskiej — klasowcy.

Długoletni spór o dwubiegunowość cywilizacji narodowej staje dziś w szczególnie ostrem świetle. Dzieje się to, co tak wyraźnie przewidział Z. Wasilewski: „Chłop, wytrącony ze swej cywilizacji, jeśli się nie zdążył ustalić w kulturze narodowej, ginie łatwo dla społeczeństwa." Gdy jedni troszczą się o spoistość wewnętrzną narodu, drudzy „na tę całość nastają, aby się kruszyła według uwarstwień społecznych, według dzielnic." („O życiu i katastrofach cywilizacji nar.")

Z naszej nieporadności w zespalaniu szczelin, wytworzonych przez nierozsądne wieki, korzystają skwapliwie siły, które mają interes w niedopuszczaniu do konsolidacji narodu. I oto o wsi pisze się, jako o mścicielach, wmawia się w niewłościan ekskluzywność wsi, straszy się jej odmiennością, niepojętością, nienawiścią wobec miasta. Przeciętny inteligent niema wspólnego języka z chłopem. Gdy na targach staje mieszczuch przed chłopem — są to dwaj niemal wrogowie.

Otóż Burek poprowadził nas drogą przez wieś, a my już sami łatwo odnajdziemy drogę do wsi. Gdy poznamy życie wsi, ujrzymy je tak bliskiem w swej treści naszemu, że z odwagą przemówimy do chłopa i z radością będziemy go słuchać. Wieś Burka jest prawdziwa nie dlatego, że Burek jest ze wsi i że język jego gwary jest nieskazitelny, ale że opisywał ją artysta, bez tendencji i przedartystycznej namiętności. Napisał w dodatku epos. Z tego wynika, że przedmiotem książki jest bogactwo przejawów życia, jego wszechstronność, a cechą główną — przedmiotowość. Interes opisu był nadewszystko artystyczny.

O epickości „Drogi przez wieś" świadczy pospolitość jej treści. Toczy się przed nami zwyczajne, elementarne życie wsi. I z tej prostoty stwarza pisarz ogrom piękna. Opisy Homera, akcja „Pana Tadeusza", „Noce i dnie" Dąbrowskiej — to też takie nienadzwyczajności. Gdy pisarz porywa się do opisu spraw pospolitych, a podoła im — to artysta. Zresztą ta pospolitość, szarość — to duch nieśpieszącej się, wiecznej wsi, gdzie wydarzeniem są zwykłe zdarzenia. „Stanęła wieś przed wiekami, stała i stała przez wielki czas i nic jej z miejsca nie potrafiło zepchnąć". I — zmienić.

Burek jest artystą jednorodnym z Orkanem (rodzajem twórczości) i nawet wykonawcą testamentu artystyczno - społecznego Orkana, tj. „Listów ze wsi". Wykazuje mianowicie: związek wsi z narodem, tożsamość zasady i motywów życia wiejskiego i reszty narodu, niejednolitość wewnętrzną wsi, będącą wiernem odbiciem stosunków, panujących poza nią, wysoki poziom moralny wsi i „rozumu chłopskiego".

Oto garść problemów: Duchowe życie i współżycie na wsi jest bogate i skomplikowane, a choć inny tu panuje nastrój, te same, co u nas w mieście, rządzą prawa. A więc przedewszystkiem — w walce o byt i w emulacji w tej walce. Specyficznie wiejska jest tylko cierpliwość chłopska, dalekoplanowość. Chłop przez wieki czekał cierpliwie na lepszą dolę i dziś czeka. Nie używa wiele życia. Dusi — jeśli je ma — pieniądze i czeka. Stąd i organiczność życia rodowego silniejsza jest na wsi, niż w mieście. Wieś dzieli się na stany. Pojęcie o wyższości rodowej i majątkowej jest silniejsze, niż w mieście. Nie do pomyślenia jest ożenek córki gospodarza z parobkiem.

Wieś jest nietylko biedna z przyczyny kryzysu: bardzo często źle się gospodarzy. Burek w szeregu nowel pokazuje, że dobrobyt jednak w dużej mierze zależy od umiejętności. Wieś ma głęboki idealizm, uznanie dla wartości idealnych i etycznych. Przeplata się na niej radość, smutek, szczęście i krzywda, ale góruje optymizm. „Życie ma uśmiech szeroki". Chłop pamięta swoje krzywdy, ale wcale nie dyszy pomstą klasową. Strajk chłopski to samoobrona, nie atak. Wcale nieprawda, jak pisano, że kobieta gra podrzędną rolę u Burka. Kobieta jest tu, zgodnie z prawdą na wsi, istotą poważną, duszą i echem, przyjaciółką i powiernicą męża. Zazwyczaj myśli jak on, jest jego cieniem. Ale też może w jego imieniu decydować. „Zmyślne bo są te wiejskie kobiety, niebojaźliwe i dzielne..." Dusza chłopska zdolna jest do najwznioślejszego piękna.

Mimo pozornego spokoju jest jednak książka Burka gwałtownym krzykiem protestu: przeciw klęskom zewnętrznym: złej gospodarce państwowej, niedbaniu o wieś, wadliwości biurokracji, niesumienności komorników, lichwie i przeciw niemniejszemu wewnętrznemu złu etycznemu, które się rozpleniło na wsi. „Dziś wsią rządzi bieda. Nikt inszy prócz biedy. I już dawno tu włodarzy. I nie ciska swego panowania. Dobrze jej tu, krzepko się ma i swojo..."

Zbiór nowel Burka wymowniejszy jest swą bezstronnością, niż zjadliwie klasowa twórczość Kruczkowskiego i Skuzy i pesymistyczno - inteligencka Kurka. Także i językiem artystycznej gwary stwierdził Burek, że jest artystą i artystą niepospolitym.

JAN BIELATOWICZ, KRAKÓW.

*ZABYTKI WIELKOPOLSKI*



Rzeźby późnogotyckie w kościele parafjalnym w Pobiedziskach. (Fot. Patalaz).

## Jesień

W błękitnej sieci pajęczyn
W złotej promiennej sukni
Rozkwitła idzie jesień:
Owoców czarem się wdzięczy
Babiem się latem włókni
I po ścierniskach niesie
Tęsknotę. W dymach pastuszych
Ognisk usiada i patrzy
Zamglonem okiem po świecie:
Wlewa do ludzkiej duszy
Napój smutkami najrzadszy:
I warkocz wierzbom plecie
I warkocz brzozom zaplata.
Szeptem do uszu się wkrada
Jędrnych pasterek i budzi
Dreszcz smutku za żarem lata,
Za słodką tęsknotą co blada
Na świeżem sianie ludzi.

W zimnej i smutnej słocie
W krakaniu wron i kawek
W omokłych drzew konarach
Wlecze się jesień — w błocie —
I płacze — krople krwawe
Z ócz gubi jesień stara —
Jesień —

WŁ. SADOWSKI, KRAKÓW.



W następnym numerze zabierze głos na t. „Komunikacja powietrzna — warunki i widoki rozwoju w Polsce" p. mjr. w st. sp. Józef H e n d r i c k s, b. szef wydziału ogólno - organizacyjnego departamentu aeronautyki M. S. Wojsk. Mjr. Hendricks jest wybitnym znawcą spraw lotniczych, prace jego ukazują się m. in. w „Przeglądzie lotniczym", „Bellonie", „Lotniku" itd.

do budowy 195 km. i 26 km. do przebudowy toru kolejki **Nowogródek — Nowojelnia**, która to przebudowa ma być zrealizowana jeszcze w roku bieżącym); drugiej pełne 109 km. Gęstość zaludnienia dochodzi w tych ooklicach do 60 mieszkańców na 1 km², za wyjątkiem odcinków: **Korelicze — Iwienice — Wołożyn**, gdzie obserwujemy większe pustkowia (lasy **Nalibockie**). Element strategiczny i tutaj gra rolę dominującą. Trasa pierwsza, w skróceniu nazwiemy ją **Zelwa — Połoczany**, odciąża linje **Mosty — Lida — Mołodeczno**, kręgosłupową kolej półwyspu (odcinek **Grodno — Landwarów** dla transportów w czasie wojny bezużyteczny, ze względu na bliskość, niepomierną miejscami, granicy litewskiej); a łącznie z planowanym drugim projektem (**Korelicze — Hancewicze**) unerwia pogranicze, obecnie bez szlaków komunikacyjnych, wzmacnia obronę Niemna, zwalnia węzeł Baranowicze i Lidy, — a przez to wszystko, co zostało wymienione, broni przed głównem natarciem ze wschodu, dążącym do likwidacji wileńskiego korytarza z bazy **Mińskiej (Białoruś Sowiecka)**, a jednocześnie do skrócenia frontu.

Na Wołyniu oczekują realizacji następujące odcinki: 1) **Wojnica — Łuck (46 km)**; 2) **Łuck — Dubno** (47 km); 3) **Krzemieniec — Wiśniowiec — Wierzbowiec** (stacja linji **Tarnopol — Łanowce**) (51 km). Rentowność natychmiastowa tych szlaków wydaje się być całkowicie zapewnioną — gęstość bowiem zabudowania na tym obszarze przekracza miejscami 100 osób na 1 km². Wołyń uzyskuje połączenie z siecią Małopolski (**Łuck — Dubno — Krzemieniec — Tarnopol**) i związanie z wnętrzem kraju (**Łuck — Wojnica — Włodzimierz — Zamość**). Projekt **Łuck — Dubno** zabezpiecza i odciąża węzeł **Równe — Zdołbunów** i wzmacnia sytuację krzyżownicy **Łuck — Kiwerce**.

W centrum kraju zwraca uwagę ze szczególniejszych względów potrzeba linji **Lublin — Szczebrzeszyn** (83 km.). Odcinek to ważny gospodarczo dla wyprostowania międzymorskiej magistrali **Bałtyk — Morze — Czarne** (przez **Gdynię — Gdańsk — Warszawę — Lublin — Lwów — Czerniowce — Gałacz — Konstancę**). Obecnie trasa **Warszawa — Lwów** wynosi licząc: 1) przez **Rozwadów — Przemyśl** (dla biegu ekspresów) 325 km.; 2) przez **Rejowiec — Rawę - Ruską** (dla biegu pociągów osobowych) 258 km. Po budowie wyniosłaby 228 km. (skrót o 97 km., względnie o 30 km.

Niezmiernie interesująco, a jednocześnie dla nas niepomyślnie, przedstawia się problem sieci kolejowej na północy kraju, ściślej wokół Prus Wschodnich. Gdybyśmy na chwilę założyli, że węzeł **Warszawy** został unieruchomiony (np. atak lotniczy, uwieńczony powodzeniem), z jednoczesnem zniszczeniem toru odcinka **Mława — Działdowo**, przez artylerję nieprzyjacielską umiejscowioną na pograniczu pow. **Nibork** (Prus Wschodnich) — Polska zostaje niemalże przepołowiona! Połączenie i transporty kolejowe między wschodem, a zachodem Rzeczypospolitej płynąć mogą normalnie dopiero przez węzeł **Dęblina.** Weźmy pod uwagę inną ewentualność: mobilizacja z przerzutem na wschód lub zachód. Rezerwiści z województw **Wilno, Nowogródek i Białystok** wraz ze swemi formacjami muszą przejechać przez **Warszawę**, udające się na zachód. **Pomorze, Wielkopolska, Łódzkie** i większa część **Mazowsza**, z kontygentami z tych terytorjów, płynącemi, by dostać się na wschód państwa, muszą również przebyć semafory stolicy. W każdym razie w obu wypadkach chodzi o przeładunek kilkuset tys. ludzi w ciągu krótkiego czasu. Sytuacja doprawdy paradoksalna. W tym celu jeszcze w bieżącym roku ma być podjęta i zrealizowana budowa linji **Ostrołęka — Mława** długości 93 km. (z czego 46 km. do przebudowy toru kolejki Przasnysz — Mława). Kolej ważna gospodarczo, bowiem połączy Pomorze z kresami wschodniemi z pominięciem Warszawy. Odcinek ten jednak nie zabezpiecza od sytuacji podanej: przerwania toru miedzy **Działdowem** a **Mławą**, wobec czego winna być przeprowadzona druga linja. Rząd planuje jeszcze w roku budżetowym 1935/36 budowę drogi żelaznej **Zegrze — Wyszków** (40 km.). Troska to zrozumiała, dopóki nie zostanie przebudowaną kolejka **Lubicz kolo Torunia — Sierpc** (77 km.) na trasę normalnotorową.

Na północy zwraca uwagę jeszcze potrzeba linji **Łomża — Jedwabne — Podlaskie** (przecięcie koleji **Białystok — Grajewo**) — **Augustów** długości 101 km. Gospodarczo zbliży **półwysep suwalski** do stolicy o 76 km. i ożywi tę zaniedbaną połać kraju. Strategicznie unerwi pogranicze **Łomżyńskie** i odciąży **Białystok.**

W dalszym kolejnym rozpatrywaniu kwestji rozbudowy dróg żelaznych wysuwa się sprawa odcinka **Piotrków - Tryb. — Wieluń** (84 km.), ekonomicznie w pełni uzasadniona, mająca również znaczenie i dla obrony państwa przez wzmocnienie sieci równoleżnikowej, której w tych okolicach brak (wzgląd na bezpieczeństwo zagłębi węglowych).

W Wielkopolsce dla powiązania tras koleji, poszarpanych przez granice należałoby, realizować odcinki: **Szamocin — Krostkowo** (9 km.) i **Chodzież — Mirosław** (18 km.), umacniając w ten sposób sytuację **nad Notecią.**

Ten skrót, przedstawiony w ramach najbardziej ogólnych, ilustruje potrzeby niezbędne naszego kolejnictwa.

Zestawiając cyfrowo powyżej podane projekty podkreślamy, że transza niezbędna do rozbudowy dróg żelaznych wynosi, łącznie z początkowemi pracami w bieżącym roku (koleje **Mława — Ostrołęka** 93 km.; **Wyszków — Zegrze** 40 km. i **Nowogródek — Nowojelnia** 26 km.) **1.169 km.** (z czego do budowy 1.007 km., i do przebudowy torów kolejek **162** km.).

Otwartą pozostaje, pomimo rzeczowych i logicznych uzasadnień sprawa realizacji. Na tem miejscu wypada dodać, że wewnętrzna 3 proc. pożyczka inwestycyjna przeznaczona specjalnie na rozbudowę dróg bitych i częściowo regulację Wisły, nie może być braną pod uwagę. Sukursu trzeba zatem szukać gdzieindziej — z pełną świadomością jednak, że nowych ofiar od spauperyzowanego do ostateczności społeczeństwa żądać nie można. Szukać trzeba środków w ramach budżetu oraz w powszechnej mobilizacji sił moralnych i fizycznych narodu. Czy jest to możliwe? Owszem, trzeba tylko dopuścić naród do głosu i pozwolić mu wyłonić rząd narodowy. Ten da sobie radę.

*) W toku pisania niniejszej pracy ukazały się w prasie wzmianki, że czynniki miarodajne zamierzają podjąć budowę, prócz wymienionych trzech linji kolejowych — jeszcze dwie: 1) **Toruń — Sierpc** i 2) **Sierpc — Brodnica.** Obie te trasy umacniają tylko słuszność postulatów wyrażonych w artykule.

# O katolickich wydawnictwach młodzieży

Jest w Polsce organizacja młodzieży, licząca ponad 300 tysięcy członków. Tą organizacją są Katolickie Stowarzyszeń Młodzieży Męskiej i Żeńskiej,ześrodkowane w Kat. Związku M. Obydwa te związki, będące dwoma z filarów jednej i tej samej instytucji, mianowicie Akcji Katolickiej, zresztą ściśle z sobą współpracujące, skupiają pod swemi sztandarami najwięcej młodzieży polskiej pozaszkolnej. Jest to więc organizacja, której, omawiając kulturę narodową, nie wolno przemilczeć. A to tembardziej, że posiada ona liczne własne wydawnictwa.

K. S. M. pielęgnują tradycję katolicką i dążą intensywnie do stosowania zasad katolickich w życiu codziennem: czy to będzie chodziło o ład wewnętrzny poszczególnej jednostki, czy o sprawy społeczne i zawodowe, czy kulturalne, czy wreszcie inne. W przeprowadzeniu tych idei jednym z najważniejszych czynników są właśnie owe wydawnictwa.

Ponieważ los tylu tysięcy młodzieży nie powinien nam być obojętny, zajmijmy się w kilku słowach temi wydawnictwami.

Są trzy wydawnictwa perjodyczne: „Przyjaciel Młodzieży“, organ K. Z. M. M., redagowany przez Jana Tokarskiego, „Młoda Polka“, organ K. Z. M. Ż., redagowany przez Zofję Karczewską i „Kierownik“, redagowany przez ks. prałata Bilkę, przeznaczony dla kierownictw poszczególnych oddziałów, obydwu Związków.

„Przyjaciel Młodzieży“ i „Młoda Polka“ przeznaczone są dla członków zwyczajnych organizacyj. Omawiają palące zagadnienia życia: moralne, społeczne, zawodowe, kulturalne, gospodarcze i inne. Służą ku temu artykuły, gawędy, korespondencje, przykłady z życia, ilustracje, ankiety itp. Całość opromieniona młodzieńczym humorem i zapałem do czynu.

„Kierownik“ — to pismo dla przywódców ruchu młodzieży. Przynosi, on im programy pracy, wskazówki metodyczne, porady prawno - organizacyjne, oraz materjały praktyczne do pracy w terenie. Stałym dodatkiem do „Kierownika“ jest „Scena Oświatowa“, ukazująca się również samodzielnie, przynosząca drobniejsze urozmaicenia na przedstawienia, zebrania, wycieczki i obozy. Drugim dodatkiem jest „Książnica Społeczna“, omawiająca najnowsze wydawnictwa tak własne jak i cudze — szczególnie cenna jako poradnik dla bibljotekarzy. Obydwa dodatki redaguje Felicja Żurowska.

Wszystkie trzy pisma są miesięcznikami.

Pisma są redagowane bez zarzutu, artykuły ujęte ciekawie i interesująco. Nie są ani trochę przesłodzone, ani trochę ich nie czuć kadzidłem. Są zdrowe, trzeźwe, mocne, życiowe, — jak zresztą sama organizacja. Poziom? Jest. Jakkolwiek trzeba dostosować się do umysłów młodych, nie wyrobionych i nie koniecznie inteligentnych. Ale robi się to umiejętnie i kulturalnie — właśnie kulturalnie.

Dobre jest też wykonanie graficzne pism.

Oprócz tych trzech wydawnictw perjodycznych, Związki wydają wykłady i pogadanki pt. „Żywe Słowa“, redagowane przez ks. Witolda Klimkiewicza, a specjalny Dział wydawniczy, kierowany przez Felicję Żurowską, zaopatruje oddziały w wydawnictwa książkowe. Na specjalną uwagę zasługuje Bibljoteka Teatralna i Bibljoteka Wieczornicowa — bogate źródła do urządzania wieczorów na scenie. Oprócz tego wydaje się całą masę książek, koniecznych dla jaknajdalej idącego usprawnienia działalności organizacji.

Na obecny sezon jesienno - zimowy przygotowano wyjątkowo dużo nowości. Warto omówić z nich chociażby szarą, skromną książeczkę „Gazeciarz — apostołem“ (która z drobnemi zmianami ukazała się dla żeńskiej części organizacji pt. „Gazeciarka — apostołką“). Sam tytuł może trochę dziwny i niejasny, a może nawet odrażający dla osoby nieobznajomionej ze sprawą. A więc wyjaśnienie: 1) „Gazeciarz“. Jest to urząd w zarządach poszczególnych oddziałów. „Urzędnik“ taki propaguje i zarazem rozsprzedaje prasę organizacyjną na terenie swego „urzędowania“. 2) „Apostoł“. Każdy członek Akcji Katolickiej jest pomocnikiem hierarchji kościelnej w szerzeniu wiary, a więc swego rodzaju apostołem. 3) „Gazeciarz — apostołem“. To jasne. Jako członek K. S. M. gazeciarz jest apostołem, a jako gazeciarz zarazem, jest apostołem szczególnego rodzaju, działającym przydzielonemi jemu środkami — w tym wypadku prasą.

Książka na wstępie zaznajamia czytelnika z podstawowemi zagadnieniami z dziedziny t. zw. „dobrej“ prasy, poczem poucza szczegółowo o metodach propagandy tej prasy i o sprawach administracyjnych, a wreszcie wyjaśnia, jak powinien wyglądać kontakt „terenu“, (którego przedstawicielami są właśnie gazeciarze) z redakcjami. Nie obchodzi nas wartość książki jaką przedstawia ona dla organizacji. Natomiast jej bezwzględną wartością jest walka o dobrą prasę — to „piąte mocarstwo“, którego sam Napoleon zwyciężyć nie potrafił. W tem tkwi właśnie zasługa wydawnictwa. I mam nadzieję, że walka ta powiedzie się, jeśli w miejsce takich pism, jak „Rycerz Niepokalanej“, będzie wydawał katolicyzm pisma naprawdę kulturalne.

Warto wspomnieć o zbiorku deklamacji ks. Franciszka Błotnickiego pt. „Idziemy w życie“. Zbiorek nie wielki, ale doborowy. Wśród wierszy ideowo - religijnych, którym już z tradycji (i zupełnie słusznie) odmawia się wartości estetycznych, wybijają się te wiersze bardzo sympatycznie. Ks. Błotnicki zupełnie dobrze godzi przystępną formą z literackim poziomem, podając myśl katolicką w sposób artystyczny. Wiersze mają brawurę: jest w nich życie. Zupełnie ładną całość psują słabsze wiersze: „Kiedy ranne wstają zorze“ i „Błogosławieni...“, które zresztą lepsze są od przeciętnych wierszy tego rodzaju, spotykanych w czasopismach. Wydanie tego zbioru było myślą dobrą i pożyteczną.

Dla upewnienia czytelników, że artykuł niniejszy jest objektywny i (daj Bóg!) sprawiedliwy, wspomnę o jeszcze jednem z ostatnich wydawnictw młodzieży, któremu trzeba będzie jednak coś niecoś wytknąć. Ukazał się mianowicie „Kalendarzyk pracy K. S. M.“, który niejako miał być informatorem, przewodnikiem życia organizacyjnego. Plusem kalendarzyka jest bogaty dział redakcyjny. Po lewej stronie przy każdym tygodniowem kalendarjum znajduje się pierwszorzędny feljeton organizacyjny. To właśnie uprawnia mnie do wzmianki o kalendarzyku. Natomiast zasadniczym minusem jest brak aktualnych wspomnień, wskutek czego kalendarzyk mija się właśnie ze swym celem.

Na zakończenie wyjaśnię jeszcze, że związki dla sprawniejszego załatwiania spraw wydawniczych posiadają instytucję wydawniczą pod nazwą „S. A. „Ostoja“, której są jedynymi właścicielami. Firma utrzymuje wykwalifikowane siły redakcyjne.

Sądzę, że częstsza kontrola recenzencka wydawnictw „Ostoi“ może wyjść tylko na pożytek 300 tysięcznej armji młodzieży, o której nie wolno zapominać.

LEONARD TURKOWSKI, POZNAŃ.

*Z MUZYKI*

# Feliks Nowowiejski

Profesor Feliks Nowowiejski, szambelan Ojca św., laureat tegorocznej Państwowej Nagrody Muzycznej, — zasłużony kompozytor i kapelmistrz, — urodził się w r. 1877 w Wartemborku (na Warmji). Studja muzyczne odbył w Berlinie i Ratyzbonie: w konserwatorjum Sterna, Królewskiej Akademji Muzycznej, w Akademji Mistrzowskiej przy Senacie Sztuk Pięknych, oraz w Uniwersytecie i Akademji Muzyki Kościelnej.

Od r. 1902 przebywał we Francji, Belgji i Włoszech jako laureat t. zw. rzymskiej nagrody muzycznej im. Meyerbeera, nawiązując serdeczne stosunki z Perosim, Zygfrydem Wagnerem, Humperdinckiem, oraz Dworzakiem, Mahlerem i innymi wielkimi kompozytorami. Po powrocie do Niemiec uzyskał tę nagrodę po raz drugi, zdobywając poza tem nowy laur im. Beethovena za uwerturę „Swaty Polskie“ oraz nagrodę Procure Generale de Musique Religieuse (Arras - Paris) za kompozycję organową „Méditation en mi majeur“. Po kilkuletniej chlubnej pracy pedagogiczno - muzycznej w Berlinie (1905—1909), ukoronowanej wspaniałemi koncertami symfonicznemi, powrócił Nowowiejski do Polski na stanowisko dyrektora Towarzystwa Muzycznego w Krakowie, gdzie pozostawał do r. 1914.

Od r. 1919 przebywa stale w Poznaniu, będąc przez czas dłuższy profesorem Państwowego Muzycznego Konserwatorjum oraz Kapelmistrzem Miejskiej Orkiestry Symfonicznej.

Okres poznański — to najpiękniejszy rozkwit twórczości kompozytorskiej Nowowiejskiego, — twórczości, rozwijającej się chlubnie w najrozmaitszych formach, poczynając od pieśni solowej i chóralnej, a kończąc na formie najgłębszej, operowo-symfonicznej.

Do najważniejszych dzieł kompozytora należą: 1) oratorja, 2) opery, 3) balety, 4) utwory symfoniczne na orkiestrę, 5) symfonje organowe, 6) msze liturgiczne, 7) motety i psalmy, oraz 8) szereg utworów fortepianowych, skrzypcowych, pieśni i hymnów.

Decydującą kartą działalności jego muzycznej było ostatnie pięciolecie, w czasie którego powstały: balet — opera „Tatry“, balet „Polskie Swaty“, szkic oper „Kaszuby“ i „Ondraszek“, dziewięć symfonij organowych, oraz wspaniały poemat symfoniczny „Beatrice“, osnuty na tle „Boskiej Komedji“ Dantego.

* * *

Aby uczcić Feliksa Nowowiejskiego z powodu przyznania mu Państwowej Nagrody Muzycznej, szereg polskich miast zorganizował jego kompozytorskie koncerty symfoniczne. Przed Wielkanocą odbyły się one w Warszawie, Poznaniu, Krakowie i Lwowie, a sukces Nowowiejskiego w czasie koncertu orkiestry warsz. Polskiego Radja był tak wielki, że dyrekcja Filharmonji Warszawskiej zaprosiła go do kierownictwa koncertem na 10 maja b. roku.

W czasie wielkiego tygodnia dyrygował Nowowiejski orkiestrą w Filharmonji Lwowskiej. Program warszawski w Radjo obejmował oratorjum „Syn marnotrawny“, II akt „Legendy Bałtyku“, oraz arje z opery „Kaszuby“, śpiewane przez p. Zofję Zmigród-Fedyczkowską.

Programy poznański i lwowski składały się z poematu i oratorjum kompozytora oraz z „Parsifala“ i „Leśnego poematu“ Roussel'a. Sukces Nowowiejskiego był tak wielki, że Związek Zawodowy Muzyków m. Lwowa mianował go swym członkiem honorowym. Jest to pierwsze tego rodzaju zaszczytne odznaczenie, świadczące o niebywałym entuzjazmie dla zasłużonego kapelmistrza - kompozytora i kapelmistrza - pedagoga. Majowy koncert kapelmistrzowski w Warszawie obejmował „Leśny poemat“ Roussel'a, poemat symfoniczny Nowowiejskiego „Beatrice“ oraz „Scherzo fantastyczne“ Strawińskiego. Wieczór uświetniły solistki: Ida Haendel (skrzypce) oraz Plattówna, która odśpiewała z orkiestrą pieśni Witolda Maliszewskiego. Była to prawdziwa uczta dla Warszawy ze względu na kompozytora - dyrygenta i poemat „Beatrice“, przyjęty z wielkiem, spontanicznem uznaniem i zachwytem przez audytorjum Filharmonji.

* * *

Nie mogąc się zająć w tej chwili dokładną analizą i omówieniem dzieł Feliksa Nowowiejskiego, pragnę podkreślić, że zarówno techniką kompozytorską, jak i wartością wewnętrzną odbiegają one bardzo od przeciętnego szablonu, odznaczając się melodyjną prostotą i szczerością uczucia.

Utwory kościelne organowe i orkiestrowo - chóralne — to cenny nabytek dla naszej muzyki religijnej, — nabytek tak czysty w swym stylu i nastroju kościelnym, że w zupełności zasługuje na to, by nazwać go szczytem tej współczesnej twórczości muzycznej.

Z oratorjów godnemi są uwagi: 1) „Quo vadis“ (wspaniała część III oraz ustępy oparte na psalmodjach i hymnach — bogate polifonicznie), wykonane po raz 1 w Czechach, 2) „Syn Marnotrawny“, 3) „Kościuszko“, oraz 4) „Znalezienie św. Krzyża“, które jest wyrazem najwyższej doskonałości muzyki oratoryjnej.

Piękna, oryginalna w swej treści muzycznej, o podkładzie wybitnie słowiańskim i głębokiej poezji, „Legenda Bałtyku“ ma wszelkie walory słuchowe oraz duchowe, skojarzone iście po mistrzowsku, dając rękojmię, że przejdzie z czasem niewątpliwie do stałego repertuaru operowego narodowego.

Dwie są rzeczy, uderzające słuchacza w tej operze: inwencja melodyjna oraz królewska instrumentacja, posiłkująca się nowoczesnemi środkami i swoistą muzyczną kolorystyką.

„Legendę Bałtyku“ wystawił swojego czasu Poznań. Już choćby to, ze w jednym sezonie operowym odegrano ją przeszło 40 razy, swiadczy o niepoślednich wartościach tego arcydzieła. Do wystawienia tej opery przystępują następnie Lwów i Katowice. W najbliższej przyszłości winna ona znaleźć się na scenie warszawskiej, — choćby w najskromniejszem ujęciu plastycznem, jeśli chodziłoby o to, że szata dekoracyjna i kostjumy wymagałyby przy wystawieniu „Legendy“ wielkich kosztów. (Wszak kompozytor wyraźnie zaznaczył w ankiecie „Tęczy“, że, „upatrując w muzyce najważniejszy element sztuki operowej“, nie przywiązuje wagi do nadzwyczajnej realizacji dekoracyjnej).



Plakieta Władysława Marcinkowskiego.

Podkreślając artystyczną i kulturalną wartość „Legendy Bałtyku“, stwierdzam, że się jej należy wieniec sławy, ze czcią i sercem przez naród i polską Muzę oddany, — wieniec, spleciony za życia jeszcze twórcy, który sumiennie i niezmordowanie pracuje już wiele lat dla dobra imienia polskiej muzyki i jej szczytnego rozwjou.

Byłby to hołd oddany temu, który jeszcze w latach ucisku zaborców organizuje w Krakowie śląskie chóry na uroczystości grunwaldzkie i krzepi polskie serca imponującą nieśmiertelną pieśnią da słów Konopnickiej, — hymnem, co drga serc miljonami i pod niebiosa bije o szarym codziennym zmierzchu ... i przypomina całemu swiatu, że ziemi swej „nie rzucim“ i „pogrześć“ nie damy mowy“.

MARJAN ŁEBKOWSKI, POZNAŃ.

# Interesująca próba

PRZEMYSŁAW MARJAŃSKI: „*O urodę życia polskiego*“, str. 67. Poznań, r. 1935.

„Rzecz powstała cum ira et studio“, jak pisze we wstępnem słowie sam autor, używający pseudonimu — P. Marjańskiego. Jest to zbiór polemicznych artykułów, częściowo publikowanych na łamach prasy, z okazji debat sejmowych nad nową konstytucją i ordynacją wyborczą.

W niewielkiej stosunkowo broszurze autor rozważa szereg poważnych zagadnień życia polskiego. W tem może tkwi przyczyna, że całość jest zbiorem fragmentów, ledwie naszkicowanych i pozostających w luźnym ze sobą związku. Czasami odnosi się wrażenie chaotyczności. Jakkolwiek zaznaczyliśmy, że rzecz powstała „z okazji“, to jednak nie znajdzie się tam jakichś wywodów prawno-konstytucyjnych. Ta okazja była tylko impulsem do krytycznego spojrzenia na ogólną sytuację w Polsce.

P. Marjański uwagi swoje rozpoczyna od stwierdzenia, że z chwilą gdy w walce politycznej w Polsce przestawały mieć zastosowanie programy stronnictw, rozpoczął się i począł teroryzować myśl polityczną frazes i zakłamany, beztreściwy szyld. Do takich frazesów zalicza następujące popularne w słownictwie oficjalnem wyrażenia: „rzeczywista rzeczywistość“, „partyjnictwo“, „dobro państwa“, „potęga państwa“. „Dla jednych potęga państwa spoczywa na samodzielnej sile społeczeństwa, dla drugich na upaństwowieniu wszystkich i wszystkiego“, zauważa autor.

P. Marjański zdecydowanie występuje przeciw tej frazeologji. Oczywiście nabrało to specjalnego znaczenia, gdy zważymy, iż pisze tak bezinteresowny zwolennik marsz. Piłsudskiego.

W dalszych rozdziałach autor wypowiada się apoteozująco za panowaniem w naszej zbiorowości „urody życia polskiego“. Jakkolwiek pojęcie to jest centralnem zagadnieniem w broszurze, jednakże nie zostało ono należycie sprecyzowane. Raz ją reprezentuje Cat - Mackiewicz, drugi raz znowu prof. Winiarski. W dziedzinie ustrojowej p. Marjański widzi ją w Rzeczypospolitej, zorganizowanej niecentralistycznie, lecz w autonomiczne ziemie polskie z obieralnymi wojewodami.

Przytoczyliśmy tu niektóre fragmenty, wystarczające żeby stwierdzić, iż brak autorowi jasnego i jednolitego kryterjum wartościowania zagadnień.

To jednak nie pozbawia broszury wartości, jeśli idzie o wysoki ton ideowy i moralny, jaki nieustannie towarzyszy autorowi w jego wywodach.



## OD ADMINISTRACJI.

Prenumeratę za pismo prosimy przesyłać za pośrednictwem przekazów rozrachunkowych, które są do nabycia na każdej poczcie. Ten sposób przekazywania jest bezpłatny.

„Głos“ zamawiać można we wszystkich urzędach i agencjach pocztowych.

Na żądanie wysyłamy egzemplarze okazowe.


Adres Redakcji: Poznań, św. Marcin 65. Konto P. K. O. 201 410. Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65.

PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką): miesięcznie 0,70 zł, kwartalnie 2,— zł, półrocznie 4,— zł, rocznie 8,— zł.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł, ½ strony — 130 zł, ⅓ strony — 90 zł, ¼ strony — 70 zł, ⅛ strony — 40, zł, $^{1}/_{10}$ strony — 30 zł.

Przedstawiciel redakcji w Łodzi — Konstanty Dobrzyński (Piotrkowska 91), we Lwowie — Aleksander Kośmiński (św. Zofji 50), w Krakowie — Jan Bielatowicz (Uniw., Coll. Novum). w Wilnie — Stefan Łochtin.

Rękopisów nie zwraca się. Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski. Red. odpowiedzialny: Władysław Maciąg, Poznań.

Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Spółka z o. o. Poznań, ulica Strzałowa 2 a.